



**NIECODZIENNIK**  
DZIENNIKARZY PORTALU DUCHOWY.PL

### ***Zielone światło na drodze do marzeń***

*Monika Burczaniuk*

*29/05/2012*

Autorka zastanawia się, dlaczego w rozmowie ze znajomymi na pytanie: „Jak się masz?” zawsze znajdziemy na co ponarzekać. Skąd bierze się w nas ten pesymizm życiowy, gorycz i niezadowolenie życiem osobistym? Na ten temat pani Monika rozmawia z psychologiem z Towarzystwa Psychologów Chrześcijańskich Emilianem Walendzikim. † Dlaczego narzekamy? Emilian Walendzik mówi, że narzekanie jest dla nas korzystnym sposobem, żeby zostawać na miejscu, w bezczynności. Kiedy mówimy: „Nie chcę ryzykować”, „Nie stać mi na to”, zapalamy czerwone światło na swej drodze. Wir życia wokół nas oraz zapoznanie się z różnymi ludźmi zwiększają możliwość tego, że będziemy napotykać problemy i konflikty. Niektórych to paraliżuje i zmusza „zbawiać tempo życia”, stać na miejscu, ponieważ tak jest bezpieczniej, i narzekać. By móc z optymizmem iść przez życie, należy zdawać sobie sprawę z tego, co jest dla mnie ważne, czego pragnę, czego nie chcę, wiedzieć, czego oczekuje ode mnie świat. Wymiana tych informacji w dużej mierze odbywa się na poziomie emocjonalnym, więc troska o ten obszar naszego życia niewątpliwie wpłynie na wzrost naszej aktywności, otwartości, sprawi, że chętniej będziemy brać „ster we własne ręce”, zamiast uciekać w bezradność i narzekanie.

Czy powinniśmy cieszyć się z każdej chwili życia oraz dziękować za nią? Na to pytanie, mówi psycholog, każdy musi odpowiedzieć sobie sam. Życie to ruch, radość i aktywność mimo ryzyka oraz poczucie wdzięczności za każdą możliwość uczynienia mojego kawałka świata piękniejszym, za każdą możliwość poznania prawdy. Można tego doświadczać zarówno zdobywając najwyższe góry świata, jak i stawiając pierwsze niepewne kroki na szpitalnym korytarzu po operacji stawu biodrowego. Ważne, by nie kapitulować w walce o nasze marzenia w obawie przed nieznanym jutrem, by cieszyć się każdą nadarzającą się możliwością i mimo lęku próbować z niej korzystać.



### ***Sakrament chorych czy umierających? Monika Białkowska***

*22/2012*

Autorka próbuje rozważać nad tematem choroby człowieka wierzącego: jaką motywację może on odnaleźć dla jej przeżycia?

W Biblii o chorobie wyczytać można sporo. Co charakterystyczne – nigdy nie jest ona karą za indywidualny grzech. Księga Hioba pozwala nam, pisze autorka, odnaleźć teologię choroby:

udręczony Hiob nie rozważa swojego nieszczęścia na płaszczyźnie moralnej, na płaszczyźnie winy i kary, ale mówi Bogu: „Dotąd tylko słyszałem o Tobie, a teraz ujrzały Ciebie moje oczy”. Autorka porusza też temat sakramentu namaszczenia chorych, który czasem jest nazywany „ostatnim namaszczeniem”. Można go przyjmować w każdej poważnej chorobie, przed operacją lub osobom w starszym wieku. Sakrament ten może być powtarzany, nawet w tej samej chorobie, jeśli następuje jej nawrót albo pogorszenie. Istotne jest, żeby przyjmował go człowiek świadomy i przytomny. Każdy sakrament, przypomina pani Monika, jest podporą na pewnym etapie ludzkiego życia. Sakrament namaszczenia chorych jest podporą na stan choroby. Podobnie jak każdy inny, on jest spotkaniem z Chrystusem i wymaga od człowieka wiary. Po dawnym przeakcentowaniu roli sakramentu namaszczenia chorych jako przygotowującego do śmierci, warto dziś zauważyć, że każda choroba jest cierpieniem, krzyżem, który trzeba dźwigać – a przez to jest również etapem drogi ku zmartwychwstaniu. Jezus chce dźwigać z nami nasz krzyż. Bez Niego każde cierpienie będzie beznadzieją i bezsensem. Przyjęcie sakramentu namaszczenia chorych jest akceptacją cierpienia i przyjęciem jego sensu, powierzeniem się miłosiernemu Ojcu i odnalezieniem wspólnoty z Chrystusem – ukrzyżowanym i zmartwychwstałym, wnioskuje autorka.